

Rozmówki *kuriera*

Żmigród numer dziesiąty

Do Lublina, śladami miejsc zagłady shoah, przyjechała ok. 40-osobowa grupa z Francji i Włoch. Pierwsze kroki skierowali na Stare Miasto do Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN, gdzie zwiedzili wystawę obrazującą przedwojenny Lublin wraz z makietą.

Kilka osób, w podeszłym wieku, rozmawiało po polsku. Okazało się, że Debora Prasquer, mieszkanka Paryża, ma lubelskie korzenie:

- Mieszkałam na ulicy Żmigród, pod numerem dziesiątym - **powiedziała piękną polszczyzną**. - Obok ulicy Bernardyńskiej. Tam była katolicka szkoła, do której chodziłam.

*** Kiedy Pani wyjechała z Lublina?**

- Jak tylko getto zostało zamknięte, udało mi się wyjechać do Warszawy. Nie wybrałam dobrze. Ale udało mi się przeżyć okupację. Nigdy nie byłam w obozie, dzięki Bogu. Niestety, moja rodzina zgi-

16 lat. W Kraśniku miałam dziadzia, który w wieku 72 lat popełnił samobójstwo. Dzień przed wysiedleniem. Powiedział, że chce być pochowany normalnie, a nie zginąć jak pies.

*** Czy to Pani pierwsza wizyta w Lublinie po tylu latach?**

- Nie, byłam tu już kilka razy. Staramy się z grupą przyjaciół i znajomych odwiedzać Polskę. Tu się przecież urodziliśmy, tu są nasze korzenie.

*** Są jeszcze takie miejsca w Lublinie, które Pani pamięta?**

- Wszystko pamiętam. Każdą ulicę. O, to zamek, prawda? - **Debora Prasquer podchodzi do okna i pokazuje na lubelski zamek**. - Przed wojną tu było więzienie. Dużo komunistów w nim siedziało. (ro)

Fot. Emilia Szumowska



nęła, głównie w Poniatowej. A brat zginął w Lublinie na dworcu, miał